

Tomasz Sowa

# Lekko o atletyce

czyli  
historie o polskich sportowcach



Tomasz Sowa

# Lekko o atletyce

czyli  
historie o polskich sportowcach



Tekst: Tomasz Sowa (autor strony [historiasportu.info](http://historiasportu.info))

Redakcja: Magdalena Binkowska

Korekta: Monika Wróbel

Projekt makiety, skład i opracowanie graficzne: Anna Witwicka

Projekt okładki: Amadeusz Targoński



Zdjęcie na okładce: ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego (Witold Gerutto podczas rzutu dyskiem, 1936 rok)

Ilustracje w książce:

Wikimedia.org: Unknown author (domena publiczna) (183) | File:Rut Tadeusz.jpg; © Harry Pot / Anefo (CC0) (216–217) | File:Olympische Spelen te Rome, sintelbaan in het Stadio dei Marmi, Bestanddeelnr 911-5253.jpg; © Harry Pot / Anefo (CC0) (226–227) | File:Olympische Spelen te Rome Opening Intocht der atleten in het Olympisch Stadion, Bestanddeelnr 911-5401.jpg; Unknown author (CC BY-SA 4.0) (239) | File:2019-10-15-Tokyo1964video-inside-1.jpg; © Verhoeff, Bert / Anefo (CC BY-SA 3.0 nl) (262–263) | File:Irena Szewińska and Wojciech Buciarski 1975.jpg; © ETH-Bibliothek Zürich, Bildarchiv / Fotograf: Sonderegger, Christof / Com\_L23-0644-0005-0003 (CC BY-SA 4.0) (284–285) | File:Com L23-0644-0005-0003.tif; © Derzsi Elekes Andor (CC BY-SA 3.0) (304–305) | File:Moscow Olympic Games, 1980 (11).jpg; © Robert Drózd (CC BY-SA 3.0) (352–353) | File:Tomasz Majewski - Memoriał Kamili Skolimowskiej 2013 (2).jpg.



Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego (domena publiczna): 17, 25, 32–33, 46–47, 52–53, 55, 62–63, 74–75, © Walter R., Warszawa (80), 84, © Datka Czesław (87), 90–91, 94, 106–107, 110, 118, 121, 123, 130–131, 135, 152–153, 161, 284–285. Archiwum Fotograficzne Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie: 38, 172–173, © Tomasz Prazmowski (188, 192, 250–251, 259).

Agencja BE&W: 199, 208.

EastNews: © Karol Szczeciński/East News (212); © AFP/East News (313); © Janusz Szewiński/Reporter (245); © Leszek Łozynski/Reporter (276).

GettyImages: © RDB/ullstein (220); © PA Images Archive (310); © Don Morley - EMPICS (323); © Bob Martin (335); © Professional Sport (359); © Ed Lacey/Popperfoto (298);

Dreamstime: © Spart Media Spartmedia (kalendaria); © David Pillow (7); © Rolf52 (168–169); © Henrik Stovring (330–331); © F11photo (368–369).

© Copyright for the text, cover and layout by Wydawnictwo SBM Sp. z o.o., 2021

Warszawa 2021



Wydawnictwo SBM  
ul. Sułkowskiego 2/2  
01-602 Warszawa

[www.WYDAWNICTWO-SBM.pl](http://www.WYDAWNICTWO-SBM.pl)

ISBN 978-83-8222-560-0

# SPIS TREŚCI

|                                                                     |            |
|---------------------------------------------------------------------|------------|
| <b>Wstęp .....</b>                                                  | <b>5</b>   |
| <b>Rozdział I. Początki .....</b>                                   | <b>7</b>   |
| Grecy, biegi do wora i angielska rewolucja .....                    | 9          |
| Królowa raczkuje we Lwowie .....                                    | 16         |
| Kucharowie i pierwszy olimpijczyk .....                             | 22         |
| Związek równa się fundament .....                                   | 28         |
| Lipcowe zgrupowanie, mistrzostwa i koniec olimpijskich marzeń ..... | 30         |
| <b>Rozdział II. Lekkoatletyka jest kobietą .....</b>                | <b>47</b>  |
| Halina, co Polsce służyła .....                                     | 49         |
| Biegi okrężne .....                                                 | 59         |
| Panie na start! .....                                               | 64         |
| Praska eskapada i jej konsekwencje .....                            | 68         |
| W końcu na igrzyskach! .....                                        | 73         |
| Cierpliwość popłaca .....                                           | 83         |
| <b>Rozdział III. Królowa na salonach .....</b>                      | <b>91</b>  |
| Rywale na każdym kroku .....                                        | 93         |
| Praca, cukier i „Pułaski” – w drodze do Los Angeles .....           | 99         |
| Najlepsze igrzyska .....                                            | 103        |
| Turyn, Berlin – oczekiwania kontra rzeczywistość .....              | 116        |
| Cień wojny .....                                                    | 126        |
| <b>Rozdział IV. Ze stadionów na barykady .....</b>                  | <b>131</b> |
| Przysięga i okrutny wrzesień .....                                  | 133        |
| Antek, Józek i Wacek .....                                          | 136        |
| Wywiezieni i rozstrzelani .....                                     | 142        |
| Dzieci królowej w obozach .....                                     | 147        |
| Lekkoatleci żołnierze .....                                         | 156        |
| Po drugiej stronie barykady .....                                   | 164        |
| <b>Rozdział V. Od zera do milionera .....</b>                       | <b>169</b> |
| Trudny czas odbudowy .....                                          | 171        |
| Magiczne sześć dni w Sztokholmie .....                              | 176        |
| Od pucybuta do milionera .....                                      | 200        |
| „Złota Ela” i Wunderteam .....                                      | 209        |



|                                                                  |            |
|------------------------------------------------------------------|------------|
| <b>Rozdział VI. Najlepsze dzieci królowej? .....</b>             | <b>217</b> |
| Józek – „Polski Kangur”.....                                     | 219        |
| Rzym, sukcesy i polityka .....                                   | 224        |
| Polska – ojczyzna sprintu?.....                                  | 231        |
| Tokio. Irena – jedna taka na sto lat.....                        | 236        |
| Rozdzielony duet.....                                            | 247        |
| Rok 1968 .....                                                   | 257        |
| <b>Rozdział VII. Indywidualiści .....</b>                        | <b>263</b> |
| Polityczno-sportowe zmiany na lepsze? .....                      | 265        |
| Wokół i w Monachium.....                                         | 271        |
| Władek – olbrzym, który zapłakał.....                            | 275        |
| Druga młodość mamy Ireny .....                                   | 280        |
| Królowa w katowickim Spodku.....                                 | 286        |
| Tadek – cichy mistrz.....                                        | 292        |
| Jacek – nastolatek, który zadziwił świat.....                    | 296        |
| Montreal.....                                                    | 300        |
| <b>Rozdział VIII. Ostatnie sukcesy i kryzys .....</b>            | <b>305</b> |
| Przerwany bieg Bronka .....                                      | 307        |
| Takiego wała!.....                                               | 309        |
| Pierwsze mistrzostwa i ostatnie sukcesy.....                     | 315        |
| Bojkot za bojkot. Rozdarte serce królowej.....                   | 321        |
| W cieniu.....                                                    | 325        |
| <b>Rozdział IX. Nowa, niełatwa rzeczywistość.....</b>            | <b>331</b> |
| Maraton – światełko w tunelu .....                               | 333        |
| Król Artur .....                                                 | 338        |
| Chodem do historii.....                                          | 343        |
| Pierwsze jaskółki w Budapeszcie .....                            | 348        |
| <b>Rozdział X. Odrodzenie i Wunderteam II .....</b>              | <b>353</b> |
| Rzut młotem – polska specjalność.....                            | 355        |
| Dwadzieścia lat sukcesów, które zasługują na osobną książkę..... | 364        |
| <b>Rozdział XI. Tokio 2020 – najlepiej w historii .....</b>      | <b>369</b> |
| Historia kołem się toczy.....                                    | 371        |
| Lekkoatleci ratują honor.....                                    | 374        |
| <b>Bibliografia .....</b>                                        | <b>383</b> |

# Wstęp

31 lipca jest szczególnie ważnym dniem w kalendarzu dociekliwych fanów lekkoatletyki. W 1928 roku właśnie tego dnia Halina Konopacka zdobyła pierwszy w historii złoty medal olimpijski dla Polski. W Amsterdamie piękna Polka była bezkonkurencyjna w rzucie dyskiem. Niespełna sto lat później historia polskich sukcesów w lekkoatletyce zatoczyła koło: 31 lipca 2021 roku na igrzyskach olimpijskich w Tokio sztafeta mieszana 4 x 400 metrów otworzyła medalowy worek i po pierwszym, bardzo trudnym dla naszych reprezentantów tygodniu wlała nadzieję w kibicowskie serca. Lekkoatleci uratowali honor polskiego sportu, notując najlepszy olimpijski występ w dziejach.

Vidal Sassoon, brytyjski fryzjer, którego odznaczono nawet Orderem Imperium Brytyjskiego, powiedział kiedyś, że „jedynym miejscem, w którym sukces pojawia się wcześniej niż praca, jest słownik”. Rozpoczynanie książki sportowej od słów faceta, który na co dzień zajmował się przycinaniem i modelowaniem włosów, może się wydawać nieco dziwne, ale jak ułat pasują one do ponad stuletniej historii polskiej lekkoatletyki. Nie byłoby wielkich tryumfów, postaci, imprez, gdyby nie morza chęci i oceany cierpliwości ludzi oddanych nadwiślańskiej królowej sportu.

Nie byłoby jednak Haliny Konopackiej, Janusza Kusocińskiego, a później Ireny Szewińskiej czy Roberta Korzeniowskiego i innych wybitnych postaci tej dyscypliny, gdyby nie ciężka praca. Gdyby nie ród Kucharów, który ponad sto lat temu zaszczerpił w lwowiakach

lekkoatletycznego bakcyła. Nie odnieśliśmy międzywojennych zwycięstw, gdyby nie trenerzy, działacze i zawodnicy, którzy konsekwentnie rozwijali swoją ukochaną dyscyplinę. Nie byłoby Polski, gdyby nie oddanie lekkoatletów w czasie II wojny światowej. W tym okrutnym okresie zamiast na stadionach wielu z nich spotykano z bronią w ręku, walczących z oprawcami, nierzadko oddających życie za ojczyznę. Nie byłoby powojennych sukcesów i słynnego Wunderteamu, gdyby nie wysiłek kilku zapaleńców i pomysły trenerów, z Janem Mulakiem czy Witoldem Geruttą na czele. W następnych latach podobnych przykładów było jeszcze więcej. O kilku z nich można przeczytać w tej książce.

I choć dzisiaj może nam się wydawać, że lekkoatletyka w Polsce od zawsze była dyscypliną „medalodajną”, to tak nie jest. W jej dziejach bywały okresy gorsze, głębokie zapaście, kryzysy, ale i one dzięki pracy i kreatywności ludzi zostały pokonane. Królowej sportu nie zniszczyli zaborcy, nie zabiła wojna, nie zawładnęła PRL-owska rzeczywistość, nie zgubiły zmiany po 1989 roku. Warto o tym pamiętać.

\*\*\*

Chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki. Przede wszystkim żonie i dzieciom za cierpliwość i czas, który mi poświęcili. Rodzicom za każdą okazaną pomoc. Grześkowi Racinowskiemu i Michałowi Hasikowi za konsultację i wstępną ocenę treści. I każdemu, kto w tym pisarskim debiucie mi kibicował. Jestem Wam bardzo, bardzo wdzięczny! Dziękuję!



ROZDZIAŁ I

# Początki





## Grecy, biegi do wora i angielska rewolucja

Stadion Pogoni we Lwowie, lipiec 1920 roku. Kilku biegaczy rozgrzewa się przed startem. Do pokonania mają dystans 800 metrów. Szczególną uwagę publiczności przykuwa Wacław Kuchar – mężczyzna średniego wzrostu, z charakterystycznym wąsikiem. We Lwowie jest osobą znaną i szanowaną. Nie może być inaczej, bowiem Wacek – jak często zwracają się do niego znajomi – nie jest zwykłym sportowcem. Latem gra w piłkę nożną, tenisa, pływa, strzela z łuku. Zimą, gdy przychodzi mróz i wszystko wokół przykrywa śnieg, grywa w hokeja na lodzie, jeździ na nartach i łyżwach. Człowiek orkiestra! Ktoś mógłby powiedzieć: „Jak ktoś jest do wszystkiego, to jest do niczego”, tyle że takim stwierdzeniem można by Wacława zwyczajnie urazić. On jest inny. Jeśli zabierał się za trenowanie jakiegokolwiek dyscypliny, to chciał być w niej najlepszy. Trudno było mu nie kibicować.

Sędziowie proszą zawodników, by ci ustawili się na starcie. Mija kilka sekund. Słychać komendy. Ruszają! Kuchar biegnie co sił. Musi wspiąć się na wyżyny swoich sportowych umiejętności, bo rywali ma nie być jakich. Weźmy choćby Zdzisława Łatawca, kolegę z zespołu, który od wielu lat uchodzi za czołowego polskiego średniodystansowca. Zdzisiek startował jeszcze w czasach, gdy Polski nie było na mapach. W 1912 roku zdobył nawet mistrzostwo Austro-Węgier w biegu na 1500 metrów. Pobił też rekord tego kraju na dystansie 3000 metrów (9:17,7). Obok niego biegnie świetny Jan Baran-Bilewski, ale tego dnia nie ma mocnych na Kuchara. Dwa czterystumetrowe okrążenia pokonuje w fenomenalnym czasie 2:04,6. To jego „życiówka”, a przy okazji rekord Polski.

Publiczność klaszcze z zachwytu. Zmęczony, lecz szczęśliwy Wacek odbiera gratulacje i nagrodę: czerwoną koszulkę z wielkim białym orłem. Tylko taki drobiazg otrzymywał wówczas każdy mistrz kraju, bez względu na konkurencję i dyscyplinę.

Powyższa relacja dotyczy biegu na dystansie 800 metrów rozegranego w ramach I Mistrzostw Polski Seniorów w Lekkoatletyce. Dlaczego opowieść o dziejach polskiej lekkoatletyki rozpoczyna się właśnie od tego wspomnienia? Bo tamte mistrzostwa były pierwsze. Niepowtarzalne. Bo dzięki nim świat się dowiedział, że w niepodległej Polsce ludzie zaczynają pisać swoją lekkoatletyczną historię. Bo były one zwieńczeniem ogromnej pracy, jaką wykonali działacze, trenerzy i zawodnicy na początku XX wieku. O ich drodze, staraniach, trudnościach, sukcesach i porażkach będzie można przeczytać dalej.

Jak to się właściwie zaczęło? Kto i gdzie pierwszy pobiegł, skoczył lub rzucił? Nie wiadomo. Ba! Pewnie nikt nigdy dokładnie tego nie ustali. Te trzy naturalne elementy ruchu towarzyszą człowiekowi od początku istnienia. Tysiące lat temu pomagały naszym przodkom zdobyć pożywienie, bronić się przed niebezpieczeństwem albo wędrować. Nawet damsko-męskie zaloty nie były od nich wolne: przecież imponujący siłą i sprawnością mężczyzna miał dużo większe szanse na znalezienie partnerki niż ślamazarny chuderlak. Zresztą pewnie nadal tak jest, ale to już temat na inną książkę.

Lekkoatletyka do VIII wieku przed naszą erą nie miała formy współzawodnictwa sportowego, co nie znaczy, że – świadomie bądź nie – ludzie jej nie uprawiali. Biegano i chodzono wszędzie, to nie podlega wątpliwości. Niekiedy robiono to nawet w celach politycznych. Przykładowo Szulgi – władca sumeryjski – ponad cztery tysiące lat temu przebiegł około 300 kilometrów, zanim na dobre

rozsiał się na królewskim tronie. Innym razem biegi miały charakter rytualny: w starożytnym Egipcie dla uczczenia bóstw biegano wokół murów miejskich.

Celny i daleki rzut również był pożądanym. Dawno, dawno temu, gdy człowiek zgłodniał, wstawał z wygodnego legowiska, zabierał dzidę, włócznie, kamień czy co tam innego miał pod ręką, i ruszał na polowanie. Im lepiej rzucał, tym szybciej napętniał żołądek. Skoki zaś pomagały m.in. w pokonywaniu przeszkód.

Z czasem sprawność fizyczna zaczęła odgrywać ważną rolę w działaniach wojennych. W starożytnej Grecji wprowadzono system wychowania, w którym rywalizacja o prym najlepszego, najszybszego i najsilniejszego przynosiła nie tylko sławę, chwałę czy nagrody, ale przede wszystkim wymierne korzyści na polach bitew. Grekom zawdzięczamy również samą nazwę „lekkoatletyka”, którą zaczerpnięto z tłumaczenia frazy „kufa athila”, czyli „lekki sport”. Wreszcie to w greckiej Olimpii zorganizowano igrzyska olimpijskie. Przyjmuje się, że sportowo-religijne wydarzenie, odbywające się w cyklu czteroletnim ku czci boga Zeusa, pierwszy raz zorganizowano w 776 roku przed naszą erą. Konkurencje lekkoatletyczne były najistotniejszą częścią tego święta.

Lata mijały, upadały kolejne imperia, ale zabawy i ćwiczenia w rzutach, biegach i skokach ciągle były popularne. W średniowieczu czynności te wiązały się z obrzędami ludowymi, zabawami mieszczan oraz rycerskim wychowaniem. W czasie świąt kościelnych chłopcy gromadzili się na placach i urządzali różnego rodzaju wyścigi, rzucali kamieniami albo popisywali się, przeskakując przez wielkie ogniska. W trakcie i po zakończeniu rywalizacji raczyli się piwem, a jeśli któryś był bogaty, to na stole stawiał miód pitny bądź wino. Wódka nie była wówczas tak powszechna, a nawet jeśli ją pito, to bardziej w celach



medycznych. Można więc powiedzieć, że w przypadku najniższej klasy społecznej lekkoatletyka w połączeniu z alkoholem miała charakter rozrywkowy.

Nieco inne zadania średniowiecznej królowej sportu stawiali rycerze i mieszczanie. Tych pierwszych ćwiczenia biegowe, rzuty, skoki lub zapasy miały przygotować do turniejów lub wojen. Już siedmioletni chłopcy byli wyciągani ze swoich komnat i wysyłani na długoletnie szkolenia, które kończyły się uroczystym pasowaniem na rycerza. Dla mieszczan podstawowe ćwiczenia fizyczne również miały charakter zaprawy na wypadek wojny. Służyły też rozrywce. Na miejskich placach, w ogrodach czy w kościelnych kruchtach organizowali zawody, których stawką były nagrody materialne. Marek Ordyłowski i Andrzej Ostrowski w swojej książce poświęconej historii wrocławskiego sportu opisują pewną intrygującą formę rywalizacji, jaką w tym mieście zaserwowano paniom. Na początku XVI wieku, ku uciesze publiczności, systematycznie organizowano „wyścigi starych kobiet do słupa”. Na czym polegała ta osobliwa konkurencja? Otóż na wybranym wcześniej wysokim słupie wieszano worek z nagrodami. Zawodniczki stawaty na starcie i po usłyszeniu stosownej komendy gnały co sił w jego stronę. Zwyciężała ta, która dorwała go jako pierwsza. Trzeba przyznać, że było się o co bić! W worku czekały cenne nagrody. Ot, choćby kozuch albo pończochy.

W kolejnych stuleciach aktywność fizyczna stała się przedmiotem publicystycznych rozpraw. Opisy zabaw ruchowych można znaleźć w dziełach Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W XVIII wieku elementy lekkoatletycznych ćwiczeń pojawiają się w polskich szkołach. Poprzednie, wyniszczające stulecie, które Polacy spędzili na niezliczonych wojnach i wojenkach, sprawiło,

że państwo osłabło i stało się łakomym kąskiem dla potężnych sąsiadów. Chcąc ratować Rzeczpospolitą, wprowadzano reformy, które miały podnieść świadomość i sprawność fizyczną społeczeństwa. W Collegium Nobilium, założonym w 1740 roku przez Stanisława Konarskiego, przyszła elita uczęszczała m.in. na zajęcia językowe, historyczne, matematyczne czy teatralne. Nie odpuszczano również biegów i skoków. W królewskiej Szkole Rycerskiej, która była dumą jej twórcy, Stanisława Augusta Poniatowskiego, przyszli żołnierze biegali z kolegami do mety. Dokumentem doprawdy przełomowym stały się opracowane w latach 1780–1783 *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*, gdzie ćwiczeniom fizycznym poświęcono nawet rozdział! Szkoda, że kodeks został wydany tak późno. Jak to się mówi? Mądry Polak po szkodzi, a w tym przypadku – po pierwszym zaborze. W XXV rozdziale tego opracowania możemy przeczytać: „Podczas rekreacji i wakacji ćwiczenia sił, gry, rozrywki cały czas zabierać powinny, miarkując wszystko roztropnością, przez wzgląd okoliczności wieku, równych lub nierównych sił dzieci, zdrowia, przeszłego wychowania etc. Takowe zaś ćwiczenia i gry, do mocy, szykowności, zręczności i szybkości ciała, do męstwa i odwagi pomagające, nayprzyzwoitsze zdają się te: gra w piłkę z ubieganiem się i żywym obracaniem; balon, czyli gra w dużą piłę, ciskanie zręczne kamieni na wodę, gonitwy do pewnego kresu, wyprzedzanie się na wzgórki i przykre miejsca, potykanie się w palcaty, jeżdżenie konno, rozmierzanie ogrodów, pól, miejsc do przystępu trudniejszych i tym podobne (...)”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie roku 1783*, rozdział XXV, Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa.

Niestety, w 1795 roku Polska zniknęła z mapy Europy: Prusy, Rosja i Austria podzieliły pomiędzy siebie resztkę jej ziem. Przez sto dwadzieścia trzy lata państwa zaborcze narzucały Polakom swoje prawa, język i kulturę. Sport, który w XIX wieku zaczynał przybierać nowoczesne i bliższe nam formy, również był zależny od nich, ale nie oznacza to, że ludność polska się nim nie zajmowała. Biegi, skoki i rzuty uprawiano dość powszechnie. Jak się okazuje, ochoczo je również oglądano.

\*\*\*

Warszawa, 6 września 1825 roku. Elegancka kobieta ubrana w rozkloszowaną suknię zabiera mężowi najnowszy numer „Kurjera Warszawskiego”. Na pierwszej stronie gazety natrafia na zajmującą wzmiankę. Oto na warszawskich ulicach następnego dnia pojawi się niejaki Jan Gierzyngier, urodzony w Hesji „szybkobiegun”. Profesja ta nie jest kobiecie obca. W czasie towarzyskich pogawędek słyszała już o ludziach, którzy za pieniądze zobowiązują się przebiec wyznaczoną trasę w ustalonym czasie. Wspomniany Gierzyngier piórem redaktora zaprasza prześwietną publiczność do obserwowania swojego wyczynu. Obiecuje, że trasę od Rogatek Marymonckich dołem nad Wisłą do Bielan i górą znów do punktu początkowego pokona w 36 minut. Zastrzega sobie przy tym, że na starcie będzie czekał człowiek, któremu wspaniałomyślna publika będzie mogła ofiarować „pewne wynagrodzenie”. Zaciekawiona kobieta postanawia wraz z małżonkiem wybrać się na to wydarzenie.

7 września 1825 roku w godzinach przedpołudniowych w mieście pada deszcz. Na szczęście wypogadza się, co sprawia, że ulice są wolne od kurzu. Matżeństwo zjawia się na trasie. O godzinie

osiemnastej w umówionym wcześniej miejscu pojawia się Jan Gierzyngier. Jest dwudziestosiedmioletnim przystojnym mężczyzną o proporcjonalnej tuszy. Może podobać się kobietom. Wokół trasy i na otaczających ją pagórkach już widać liczną publiczność. „Szybkobiegun” może rozpocząć swój pokaz.

Rusza wartko. Przez cały czas towarzyszą mu jeźdźcy, którzy za sprawą tempa biegu zmuszają konie do galopu. Gierzyngier tylko raz, dosłownie na sekundę, postanawia się zatrzymać, by zetrzeć pot z czoła i poprawić pas w spodniach. Tłum ludzi oklaskuje go przy ulicy Młocińskiej. Chwilę później jest już na mecie, pół minuty przed zakładanym czasem. Kobieta klaszcze, jej mąż również, zaś do rąk bohatera trafia zapłata.

Podobne pokazy towarzyszą mieszkańcom wielu miast. Sposób ten, mimo że dziś wydaje się nieco cyrkowy, przyniósł wzrost popularności biegów. Przez kolejne dekady rośnie liczba osób uprawiających lekkoatletykę. W końcu dochodzi do wydarzeń dla tej dyscypliny przełomowych.

\*\*\*

Początek marca 1864 roku. Na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej ciągle trwa powstanie styczniowe. W tym samym czasie na stadionie krykietowym Christ Church Ground w Oxfordzie grupa tamtejszych studentów rozgrywa pierwszy w historii mecz lekkoatletyczny. Ich przeciwnikami są reprezentanci Uniwersytetu Cambridge. Gospodarze zwyciężają, ale to nie wynik jest najważniejszy. Spotkanie to wieńczy prawie trzydziestoletnie przemiany w Wielkiej Brytanii i jest umownie

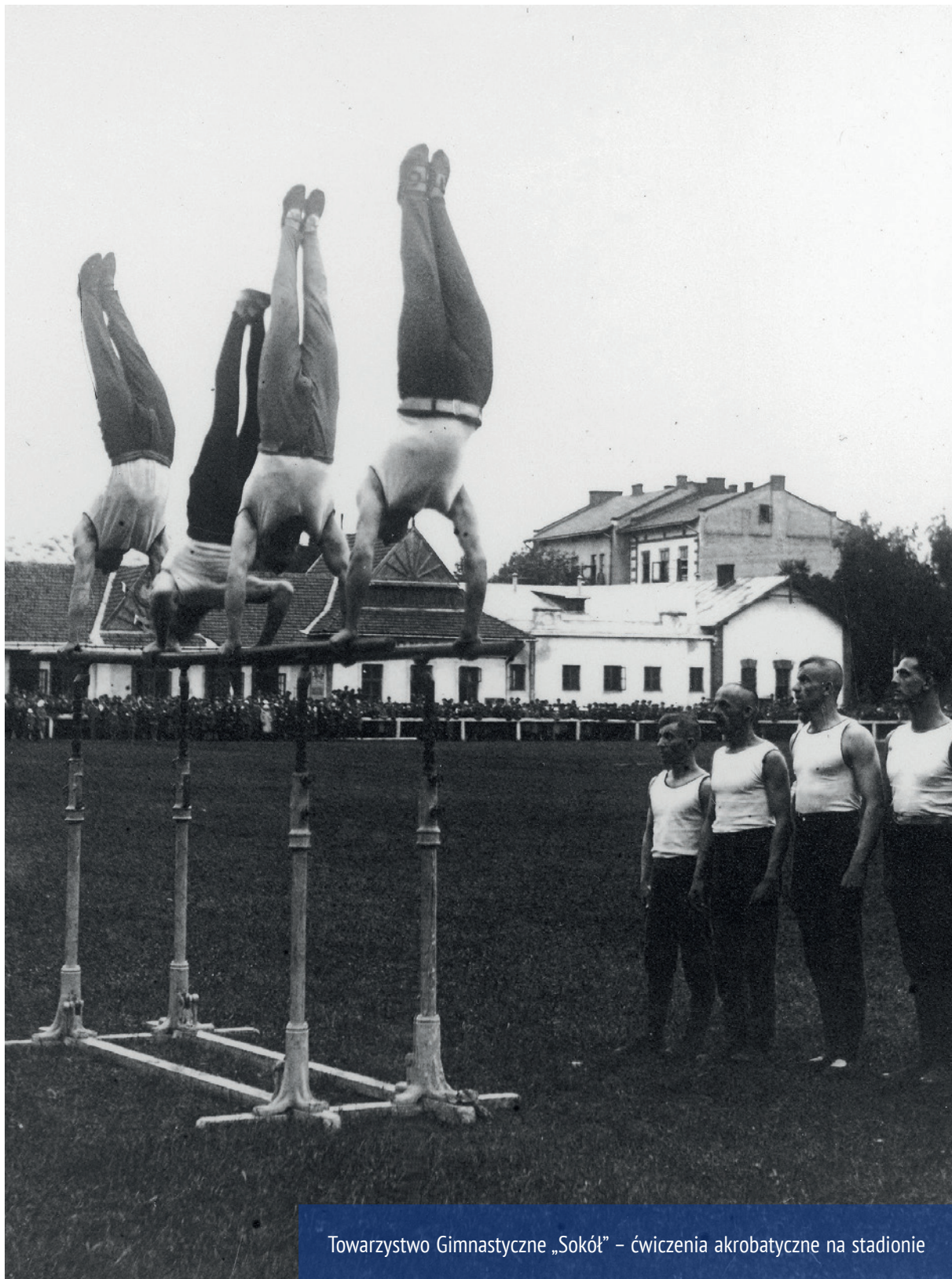
traktowane jako początek nowożytnej lekkoatletyki. To właśnie tam biegi, skoki i rzuty najmocniej i najszybciej zyskiwały na popularności, szczególnie wśród uczniów szkół średnich i wyższych. Młodzież rozkręciła karuzelę, do której każdy lekkoatletyczny zapaleniec miał nadzieję później wsiąść.

Dwa lata po historycznym meczu Oxford–Cambridge w Londynie odbyły się pierwsze mistrzostwa Anglii. Niestety pyszałkowaci organizatorzy od razu zaznaczyli, że w imprezie startować mogą tylko wysoko postawieni dżentelmeni. Robotnikom, rzemieślnikom i wykonawcom innych, mniej ambitnych zawodów kulturalnie podziękowano. Oni jednak nie odpuścili. Skoro ta dyscyplina nie wymagała wielkich nakładów finansowych i zakupu drogiego sprzętu, a uprawiać ją można było w lesie albo parku, to dlaczego z niej rezygnować? Po co wstępować do elitarnej grupy, skoro można założyć może i mniej prestiżową, ale własną? W myśl tych zasad niczym grzyby po deszczu zaczęły wyrastać nowe kluby, a fakt ten miał bezpośredni wpływ na powołanie Amateur Athletic Association – brytyjskiej federacji lekkoatletycznej.

## Królowa raczkuje we Lwowie

Na ziemiach polskich lekkoatletyka w nowożytnej formie najszybciej zawitała do Galicji. 7 lutego 1867 roku we Lwowie założono Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” – organizację, która poprzez wychowanie fizyczne zamierzała podnosić świadomość narodową





Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” – ćwiczenia akrobatyczne na stadionie



Polaków. Ojcowie założyciele, m.in. Klemens Żukotyński, Ludwik Goltental, Jan Żalplachta-Zapałowicz, Józef Milleret, Jan Dobrzański, Antoni Durski i Żegota Krówczyński, wzorowali się na Czechach, którzy pięć lat wcześniej utworzyli podobne stowarzyszenie. W obu przypadkach wykorzystano liberalizm władz austriackich przyzykających oko na tego typu inicjatywy, w przeciwieństwie do zaborców z Prus czy Rosji.

Statut PTG przewidywał, że przykład ze Lwowa wezmą inne miasta i żyjący w nich sportowi pasjonaci. I rzeczywiście tak się stało. Po kilku latach filie założono w kolejnych miejscowościach. Chyba w najśmielszych snach nie przypuszczano, że zjawisko to wykroczy daleko poza byłe granice państwa. Sokół doleciał nawet za Ocean Atlantycki, do Stanów Zjednoczonych, gdzie Polonia również utworzyła swoje gniazda.

Bardzo przychylnie na inicjatywę spoglądali redaktorzy polskojęzycznych gazet. Więcej, starali się pomagać. W styczniu 1884 roku w „Przewodniku Gimnastycznym” ukazały się praktyczne porady. Członkowie Sokola dowiedzieli się, jak ćwiczyć, gdzie ćwiczyć, co ćwiczyć i czym ćwiczyć. Sportowym leniom radzono, że jeśli z gimnastyką im nie po drodze, to dla poprawy własnego zdrowia powinni się udać na wieczorny spacer. Ów przewodnik zawierał również kilka rysunków przyrządów do ćwiczeń, które można było odwzorować i zbudować w domu. Oczywiście nie zabrakło rycin przedstawiających chociażby techniki skoków.

Wpływ Sokola na życie Polaków pod zaborami był ogromny. Członkowie organizacji prócz sportu otrzymali coś więcej: przyjaźń, zrozumienie i alternatywę. Zamiast użalać się nad losem ojczyzny, biegali, skakali, podciągali się i grali w różnego rodzaju gry zespołowe. No

i czekali. Przecież okazja do niepodległościowego zrywu mogła nadejść w każdej chwili, a oni – silni i wytrzymali – na pewno przydaliby się w walce.

Sama lekkoatletyka stała się istotną częścią całego przedsięwzięcia. Niektóre z rozgrywanych wówczas konkurencji, chociażby rzut toporkiem, skok w dal o tyczce albo wyścigi w workach, wyglądały dziwacznie, dlatego z czasem je wycofywano. W pozostałych rywalizacja odbywała się na poważnie. Najczęściej na złotych sokolskich.

Wszystko, co pierwsze i ważne z punktu widzenia polskiej lekkoatletyki, wiąże się ze Lwowem i z Krakowem. To miasta kolebki, zresztą nie tylko tej dyscypliny. Gdy lwowski Sokół dojrzewał, w grodzie Kraka niejaki Henryk Jordan wpadł na pomysł, który miał zrewolucjonizować tamtejszy sport.

Jordan był z zawodu lekarzem. W latach sześćdziesiątych XIX wieku wyjechał na praktykę ginekologiczno-położniczą do Stanów Zjednoczonych, a następnie do Anglii i Prus. Za granicą podpatrzył kilka interesujących rozwiązań, które mogły pomóc w sportowym rozwoju najmłodszego polskiego pokolenia. Po powrocie nad Wisłę udał się do przedstawicieli krakowskiej rady miejskiej i przedstawił im swoją koncepcję. Ten tysięcący jegomość miał chyba potężną siłę perswazji, gdyż urzędnicy zdecydowali się przekazać mu blisko ośmiohektarową działkę. Na przełomie 1888 i 1889 roku na jej terenie założył pierwszy w Europie publiczny ogród zabaw i gier ruchowych. Obiekt składał się m.in. z boiska otoczonego bieżnią o nawierzchni ziemnej i uniwersalnej skoczni do skoków w dal, wzwyż i o tyczce. Sprzęt sportowy zakupiono za granicą, a zajęcia były prowadzone przez lekarzy, których nazywano przodownikami. Ale najważniejszy był fakt, że wstęp do ogrodów był bezpłatny. Rozwiązanie Henryka Jordana szybko zaczęły

kopiować inne miasta. W 1899 roku w Warszawie otwarto Agrykolę, we Lwowie podobny obiekt oddano do użytku w 1905 roku, a założyli go członkowie Towarzystwa Zabaw Ruchowych. W ten sposób lekkoatletyka trafiła do mas.

\*\*\*

Rok 1896 dla nowożytnego sportu jest datą wyjątkową. Oto w Atenach za sprawą francuskiego barona Pierre'a de Coubertina rozegrano Igrzyska I Olimpiady. Reprezentanci Polski z wiadomych przyczyn nie wzięli udziału w tym epokowym wydarzeniu, ale potrzeba poczucia choć namiastki atmosfery tego sportowego święta sprawiła, że w czerwcu tegoż roku w Krakowie, w trakcie III Złotu Sokół, pomysłowi druhowie rozegrali własne igrzyska. Rywalizujący nań atleci mierzyli się w klasycznym pięcioboju: biegu na 200 metrów, skoku w dal, rzucie dyskiem, zapasach oraz rzucie oszczepem. Organizatorzy zadbali nie tylko o walory sportowe. Na miesiąc przed zlotem wystali prośbę do dyrekcji austriackiej kolei, by ta umożliwiła tańszy przejazd jego uczestnikom. Rokowania trwały długo, ale zakończyły się pomyślnie i sportowcy zaoszczędzili nieco pieniędzy.

Czas mijał, a sportowe więzi lwowiaków i krakowiaków umacniały się. W Zielone Świątki roku 1904 niejaki Eugeniusz Piasecki, mężczyzna niezwykle dla lwowskiego sportu zastrzeżony, zebrał drużynę uczniowską z IV Gimnazjum we Lwowie i ruszył do Krakowa. Już wcześniej korespondował z nauczycielami z tamtejszego III Gimnazjum i ustalił, że jego chłopcy zagrają z gospodarzami w piłkę nożną. Niestety pod Wawelem nie zebrano drużyny futbolowej i gościom

zaproprowowano mecz piłki uszatej. Zabawa była przednia. Później rozegrano jeszcze – pierwsze w polskiej historii – lekkoatletyczne spotkanie międzymiastowe.

Lekkoatletyka, nawet ta w uczniowskim wydaniu, ustępowała wtedy miejsca piłce kopanej. Ten stan utrzymał się jeszcze przez kilka lat, ale dla samej dyscypliny okazał się błogostawieństwem. Rozsądnie myślący lekkoatletyczni zapaleńcy nie obrazili się na piłkarzy. Oni – można tak powiedzieć – wykorzystali futbol do własnych celów promocyjnych. We Lwowie, a później w pozostałych większych polskich miastach przed meczami piłki nożnej kibice mogli zobaczyć pokazowe biegi, skoki i rzuty. Dzięki temu ludzie poznawali królową sportu. A o to przecież chodziło!

Promocję tę umożliwiło również założenie i sukcesy trzech lwowskich klubów: Czarnych, Lechii i Pogoni. Ten pierwszy powstał z inicjatywy uczniów I Szkoły Realnej we Lwowie. Jedenastu zafascynowanych sportem chłopców (m.in. bracia Henryk i Marian Bilorow, Walerian Pappius i Kazimierz Sołtyński) postanowiło stworzyć I Lwowski Klub Piłki Nożnej „Stawa”. Różne źródła podają, że wydanie to miało miejsce na przełomie lipca i sierpnia 1903 lub wiosną 1904 roku. W 1905 roku klub zmienił nazwę na Czarni i rozpoczął oficjalną działalność.

Bez wątplenia najwięcej uwagi poświęcano sekcji piłkarskiej, ale nie oznacza to, że zamykano się na inne dyscypliny. To właśnie w Czarnych Lwów trenował Józef Kawecki, długodystansowiec, który jako pierwszy Polak w historii wystartował za granicą. I to od razu z powodzeniem! W październiku 1907 roku Kawecki pojechał do Pragi na zawody Deutscher Fußball-Clubu, gdzie w cudownym stylu wygrał bieg na 3000 metrów. Za jego plecami znaleźli się

m.in. Kejha i Tichy, uznani zawodnicy praskiej Sparty. Sukces ten przyjęto we Lwowie z ogromną radością. Co ciekawe, Kaweckie był pierwszym polskim biegaczem, który biegał ze stoperem w rękę. Urządzenie to zakupił najprawdopodobniej w Wiedniu. Innym utalentowanym lekkoatletą Czarnych był Maksymilian Wudkiewicz. Ten zdolny chodziarz przed wybuchem I wojny światowej zdobywał tytuły mistrza Austrii na dystansach 5000 i 10 000 metrów. Więcej, na pierwszym z wymienionych był nawet rekordzistą Europy! Kaweckiego i Wudkiewicza ceniono nie tylko za wyniki sportowe. Na przełomie 1918 i 1919 roku obaj walczyli w obronie swojego ukochanego Lwowa. Niestety zginęli.

Czarni, wysyłając Kaweckiego na międzynarodowe zawody, wskazali drogę innym, ale jeszcze większy wpływ na rozwój opisywanej dyscypliny w Polsce mieli ich sąsiedzi z Pogoni. Ten klub był dla lekkoatletyki tym, czym dla żaglowca jest wiatr – motorem napędowym.

## **Kucharowie i pierwszy olimpijczyk**

Początki Pogoni również są związane z grupą uczniów i – wspomnianym wcześniej – nauczycielem Edwardem Piaseckim. To oni w 1904 roku połączyli pierwsze uczniowskie drużyny piłki nożnej i utworzyli Klub Gimnastyczno-Sportowy Uczniów IV Gimnazjum. Pod koniec tego roku miało miejsce jeszcze jedno istotne wydarzenie:



pasjonaci, mający na celu propagowanie sportu wśród wszystkich, którzy czuli się Polakami, założyli Towarzystwo Zabaw Ludu i Młodzieży, przemianowane później na Towarzystwo Zabaw Ruchowych. Prezesem honorowym organizacji został Henryk Jordan. Trzy lata później, po stworzeniu statutu i fuzji z Lechią Lwów, utworzono wreszcie Lwowski Klub Sportowy „Pogoń”.

Od samego początku w klubie starano się traktować królową sportu z właściwym jej szacunkiem – być może to właśnie dlatego z Pogoni wywodzili się najlepsi wówczas polscy lekkoatleci. Klub dawał im możliwość częstej międzymiastowej rywalizacji, która przyciągała widzów. Przykładowo 10 czerwca 1908 roku na lekkoatletycznym meczu z Cracovią wokół stadionu we Lwowie zgromadziło się dwa tysiące kibiców. Był to wówczas nieoficjalny rekord frekwencji. Ale taka liczba nie powinna dziwić, wszak pogończycy prezentowali najwyższy poziom sportowy. Potrafili zwyciężać z ogromną przewagą, a twoiacy uwielbiali to oglądać.

\*\*\*

Wiele inicjatyw sportowych spaliłoby na panewce, gdyby zabrakło pieniędzy. O tę kwestię w Pogoni zadbała rodzina Kucharów. Nestor rodu – Ludwik – pochodził z Węgier. Do Lwowa przybył w 1893 roku. Pracował jako chemik w jednej z firm, a także zarządzał stworzoną przez siebie siecią galicyjskich kin. O zaplecze finansowe nie musiał się zbytnio martwić, więc z chęcią oddawał się swoim zainteresowaniom. Głównie sportowym. Uwielbiał piłkę nożną, biegi, a i na rowerze jeździł z ochotą. Podobano się to jego żonie. Pani Ludwika była kobietą, która do sportu

podchodziła bardzo emocjonalnie. Ubóstwiała go i wspierała, jak tylko mogła. W Pogoni wszyscy traktowali ją jak drugą matkę.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, a w przypadku Kucharów powiedzenie to nabiera dodatkowej mocy, gdyż sześciu synów Ludwika i Ludwika – Tadeusz, Karol, Władysław, Wacław, Kazimierz, Mieczysław i Zbigniew – chętnie uprawiało sport w każdym możliwym wydaniu. O Wacławie już wspomniano, teraz pora na Tadeusza, którego sportowa forma eksplodowała przed I wojną światową.

Tadek przyszedł na świat w kwietniu 1891 roku. Mając zaledwie szesnaście lat, został współzałożycielem Pogoni; to jej barwy reprezentował na sportowych arenach w całej Europie. Pierwsze wzmianki o zdolnym lekkoatlecie pochodzą 1908 roku, a konkretnie z 4 czerwca, kiedy Akademicki Klub Turystyczny zorganizował zawody w chodzie. Prawie siedemdziesięciokilometrową trasę Stryj–Lwów Tadeusz pokonał najszybciej. Parę miesięcy później w chodzie jednogodzinnym znów był najlepszy. To jednak nie wszystko. Siedemnastoletni wówczas Kuchar jako pierwszy Polak w dziejach przebiegł 3000 metrów w czasie poniżej 10 minut, a 400 metrów – poniżej minuty. Z miejsca stał się sensacją.

W 1910 roku Pogoń, z najprężniejszą wówczas sekcją lekkoatletyczną w Galicji, została zgłoszona do austriackiego związku lekkoatletycznego. Dzięki temu Tadeusz i inni pogończycy zyskali możliwość startów poza granicami Galicji, a także występu na igrzyskach olimpijskich. Cztery lata po swoim imponującym debiucie najstarszy z braci Kucharów otrzymał propozycję startu w Igrzyskach V Olimpiady w Sztokholmie, ale ku wielkiemu zdziwieniu proponujących – odmówił. Tadeusz był bowiem wielkim patriotą. Olimpijski start w barwach państwa zaborczego stał w opozycji do wyznawanych przez niego wartości.





Tadeusz Kuchar podczas jubileuszu dwudziestopięciolecia pracy sportowca i działacza sportowego we Lwowie, 1933 rok

Po zakończeniu I wojny światowej Kuchar dał się poznać jako wybitny organizator i działacz sportowy. Został też pierwszym w historii prezesem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

\*\*\*

Rok 1912. W Wiedniu federacja austriacka organizuje eliminacje przedolimpijskie. Dla Polaków, którzy w przeciwieństwie do Czechów czy Węgrów w Sztokholmie nie mogli wystawić swojej reprezentacji, była to jedyna szansa na start olimpijski. Niektórzy, jak Władysław Ponurski, postanowili z niej skorzystać.

Ceniony sprinter Pogoni swoją przygodę z bieganiem rozpoczął w 1909 roku, w piątej klasie gimnazjalnej, kiedy za namową kolegów wziął udział w czymś, co dziś określilibyśmy treningiem otwartym. Nieświadomy swoich sprinterskich zdolności zwinny młodzik pokonał setkę w 12,2 sekundy. Instruktor, który obserwował ten bieg, oniemiał z wrażenia. Od razu zaprosił go na następne zajęcia. Przez kolejne lata Władek musiał łączyć sport z nauką na Uniwersytecie Lwowskim, a później z zawodem prawnika. Robił to całkiem wydajnie.

Pierwsze wiedeńskie eliminacje były pokazem mocy Ponurskiego. W biegu na 400 metrów zwyciężył z czasem 54 sekundy. Trzy tygodnie później stawiał się na drugich zawodach kwalifikacyjnych. Tym razem musiał pokonać dwunastu Austriaków. W pewnym momencie zorientował się, że rywale mogą mu pokrzyżować plany. W jaki sposób?

W 1912 roku na dystansie 400 metrów nie biegano na odrębnych torach, tak jak współcześnie, a to dawało możliwość blokowania



rywali. Władek podejrzewał, że takie niezgodne z duchem fair play i ustalone wcześniej zachowanie może się zdarzyć. Chcąc mu zapobiec, zasugerował organizatorom bieg indywidualny na czas, a ci – po chwili namysłu – zgodzili się. Jak się okazało, to był strzał w dziesiątkę! Ponurski uzyskał najlepszy czas i zdobył bilet do Szwecji.

O przedolimpijskich treningach i samym starcie tak mówił: „Gdy włączono mnie do reprezentacji olimpijskiej, otrzymałem pewne przywileje. Prezes Komitetu Olimpijskiego Austro-Węgier książe Ludwik Vindischgratz napisał list do namiestnictwa, gdzie byłem urzędnikiem, aby został nadany mi opłacany urlop na przygotowanie do zawodów (...). Nareszcie nadszedł dzień wyjazdu, ale byłem na tyle zdenerwowany, że przyjechałem we Wiedniu nie na ten dworzec. Musiałem doganiać drużynę następnego dnia, dlatego nie zdążyłem na otwarcie Igrzysk (...). Gdy wyszedłem na bieżnię stadionu, było dość upalnie. Na trybunach siedziało prawie 25 tys. widzów, czego wcześniej nigdy nie widziałem. Naprzód były zawody na 200 m, gdzie przyszedłem jako trzeci. Zwyciężył Niemiec Hermann z czasem 22 s. Trzeciemu czasu nie mierzono – byłem o 10 m w tyle. Czterysta metrów poszły dla mnie lepiej – dobrze przebiegłem pierwsze 200, ale potem siły mnie opuściły i znów byłem trzeci. Na tym moja rola olimpijczyka zakończyła się i resztę czasu (byliśmy w Sztokholmie kilka tygodni) mogłem obserwować występy innych sportowców, zapamiętywać to, co mogło mi się później przydać. Chodziłem na pływanie i inne dyscypliny (...)”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Jaremkó, *Władysław Ponurski – pionier ruchu olimpijskiego*, „Kurier Galicyjski” nr 5 (249), 18–30 marca 2016, s. 24.

Po igrzyskach Ponurski nadal pojawiał się na bieżniach, zwyciężał i bił kolejne rekordy. W maju 1914 roku ustanowił rekord Polski w biegu na 400 metrów (53 sekundy), ale tego rezultatu nie zdołał już nigdy poprawić. Kilka tygodni później wybuchła I wojna światowa – konflikt, który skutecznie zahamował rozwój polskiej lekkoatletyki.

Do 1914 roku lekkoatletyka stopniowo rozprzestrzeniała się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Lwowskie kluby tworzyły swoje filie na terenach oddalonych od miasta o dziesiątki, a czasem nawet setki kilometrów. Pogoń zrobiła to w Jarosławiu (1909), Poznaniu (1914) czy Katowicach (1919), a Czarni w Jaśle (1909) i Radomiu (1910). Lekkoatletyczną ekspansję w biało-czerwonym wydaniu stymulowali też pasjonaci z Krakowa, Warszawy, Poznania i innych miast, w których tworzone kluby. Wielu wywodziło się z wyższych warstw społecznych i to oni zdecydowali się na rozszerzenie swojej – początkowo tylko piłkarskiej – działalności. Wojna bardzo skutecznie ten proces zatrzymała, ale dała coś zupełnie wyjątkowego: możliwość odzyskania przez Polskę niepodległości.

## **Związek równa się fundament**

11 października 1919 roku. Drzwi domu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego otwierają się nader często. Do budynku co chwila wchodzi elegancko ubrani panowie. Przybyli z Krakowa, Łodzi, Warszawy i ze Lwowa. Przyczyną tego nieprzypadkowego zjazdu jest powołanie do życia Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, pierwszego w Polsce.



Przez kilka godzin uczestnicy dyskutują na temat krajowego sportu. Zapadają też pierwsze organizacyjne postanowienia. I tak stwierdzono na przykład, że w Polsce każda gałąź sportu powinna posiadać odrębny związek sportowy. Ten z kolei winien przystąpić do właściwej sobie międzynarodowej federacji. Podjęto też uchwałę o powołaniu do życia Polskiego Komitetu Olimpijskiego, który powstał dzień później, 12 października 1919 roku. Powagi krakowskiemu spotkaniu dodawali obecni nań przedstawiciele władz państwowych: Stanisław Kopczyński z Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Mieczysław Orłowicz – przedstawiciel Ministerstwa Robót Publicznych. Obaj panowie zapewnili zgromadzonych, że rządzący doceniają znaczenie wychowania fizycznego w życiu Polek i Polaków.

Po owocnej debacie zatwierdzono regulamin i statut PZLA. Następnie odbyły się wybory pierwszego zarządu. Prezesem mianowano Tadeusza Kuchara, starszego brata Wacława. Siedzibą organizacji został – a jakżeby inaczej – Lwów, miasto posiadające najdłuższe lekkoatletyczne tradycje. I tak Polski Związek Lekkiej Atletyki rozpoczął działalność. Problemów, z którymi początkowo mierzyli się działacze, nie sposób zliczyć. Przede wszystkim brakowało pieniędzy, a skoro nie ma kasy, to... nie ma nic. Fatalny był stan obiektów lekkoatletycznych, wiedzy trenerów, a i dobrych zawodników nie było zbyt wielu. Nad Wisłą zaplecze trzeba było cierpliwie budować i popularyzować.

Wielkimi krokami zbliżały się również Igrzyska VII Olimpiady w belgijskiej Antwerpii, które MKOL planował rozegrać na przełomie sierpnia i września 1920 roku. Polska poprzez udział w tej imprezie chciała zaznaczyć swoją obecność. To była kwestia honoru. Sportowców należało więc przygotować tak, by nie przynieśli wstydu.

## **Lipcowe zgrupowanie, mistrzostwa i koniec olimpijskich marzeń**

Kwiecień 1920 roku. Z pociągu relacji Lwów–Kraków wysiada Wacław Kuchar. Towarzyszą mu czterej koledzy z Pogoni: Józef Grabień, Mieczysław Batsch, Kazimierz Chrypiak i Józef Słonecki. Panowie zostali powołani na przedolimpijski obóz przygotowawczy dla piłkarzy. Pod okiem trenera, pochodzącego z Anglii George'a Burforda, wylewali na treningach siódme poty, by osiągnąć najwyższą formę sportową. Zagraniczny szkoleniowiec miał przybliżyć reprezentantom nowinki taktyczne. W tym samym czasie we Lwowie niezmordowany Tadeusz Kuchar w podobny sposób organizował przedolimpijski obóz lekkoatletów. Prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki zadbał o wszystko. Najpierw udał się do lwowskiego magistratu, gdzie przekonał urzędników, że warto przebudować sześciotorową bieżnię na stadionie Pogoni w taki sposób, by miała 400 metrów długości i odpowiadała europejskim standardom. Opracował też kosztorys przygotowań, który wstępnie opiewał na kwotę 350 tysięcy marek polskich. Następnie wystąpił do powołania do najlepszych wówczas polskich lekkoatletów, m.in. Felicjana Sterby, Zdzisława Łatawca, Wacława Gebethnera, Stanisława Sośnickiego, Tadeusza Kirchnera, Witolda Wondrauscha, braci Zagórskich, Edwarda Jakubowicza, Kazimierza Cybulskiego, Jana Barana-Bilewskiego, Sławosza Szydlowskiego, Jerzego Misińskiego, Tadeusza Dregiewicza i Adama Welichowskiego.

Wezwani dotarli na miejsce, gdzie czekała na nich najlepsza lekkoatletyczna baza w Polsce. Poza stadionem Pogoni na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku tylko w parku Sobieskiego w Warszawie znajdowała się bieżnia, gdzie można było rozegrać ogólnopolskie

zawody. Dobra infrastruktura i długie sportowe tradycje to nie wszystkie czynniki, dla których to właśnie Lwów stał się miejscem tamtego zgrupowania. W tym mieście mieszkało najwięcej przyjaznych lekkoatletom ludzi. Ot, choćby Ludwika Kuchar, matka prezesa PZLA – to ona wyłożyła pokaźną sumkę na zakup sprzętu i strojów sportowych. Przyszłym olimpijczykom nie mogło przecież niczego zabraknąć. Więcej! Zadbano również o względy integracyjne. Uczestnicy zgrupowania po zakończonych treningach mogli bez reszty oddawać się przyjemnościom, jakie czekały nań w klubowym lokalu: gra w bilard, szachy lub domino i lektura najnowszych gazet.

Przed pierwszymi ćwiczeniami Tadeusz Kuchar przedstawił reprezentantom trenera. Był nim pochodzący ze Szwecji Knut Helge-Helgesson. Wobec braku wykwalifikowanej kadry szkoleniowej w kraju wzorce należało czerpać z zewnątrz. Postawienie na zagranicznego, a do tego bardzo polecanego fachowca okazało się strzałem w dziesiątkę. Szwed już po kilku tygodniach sprawił, że jego podopieczni poprawili swoje najlepsze życiowe wyniki. Warsztat i metody szkoleniowe pana Knuta zrobiły tak duże wrażenie w polskim środowisku lekkoatletycznym, że kilka tygodni po rzeczonym zgrupowaniu sprowadzono go do Bytomia. Górnośląski Związek Towarzystw Sportowych zatrudnił go, mimo że pensja, jaką zażyczył sobie Helge-Helgesson, była ogromna.

Jak wyglądały przygotowania? Szkoleniowiec podsunął swoim podopiecznym trening według systemu szwedzkiego, który polegał na ćwiczeniu ciała poprzez praktyczny, powolny i nieszkodliwy ruch, angażujący konkretne grupy mięśniowe. System ten w opinii wielu ówczesnych ekspertów pomógł Szwedom zdobyć aż sześćdziesiąt pięć medali w trakcie igrzysk olimpijskich w 1912 roku. Trenowano dwa razy dziennie. Po miesiącu Helge-Helgesson zaprosił do współpracy dwóch





Drużyna piłkarska klubu sportowego Pogoń Lwów, lata 1922-1926







amerykańskich trenerów ze Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej. Pierwszy, niejaki Harrigan, zajął się biegaczami, a drugi – Laughner – miotaczami. Po krótkiej obserwacji przyszłych olimpijczyków, zdając sobie sprawę, że czas nagli, nieco zmodyfikowali treningi. Od tej pory były bardziej intensywne.

Ale czymże byłby sam trening bez możliwości rywalizacji? Obrotni działacze Polskiego Związku Lekkiej Atletyki wykorzystali fakt, że do Lwowa zjechali najlepsi zawodnicy z kraju i to właśnie w tym mieście zorganizowali pierwsze mistrzostwa w lekkoatletyce. Dumnie nazwano je Mistrzostwami Głównymi Polski. Czempionat był najważniejszym sprawdzianem umiejętności sportowców przed zbliżającymi się igrzyskami.

\*\*\*

To był wyjątkowy weekend. 17 i 18 lipca 1920 roku reprezentanci lekkoatletycznych klubów z Górnego Śląska, Małopolski, Warszawy i Wielkopolski pojawili się na stadionie Pogoni. Zapewne każdy z nich chciał osiągnąć dobry wynik, część marzyła o medalu. Działacze starali się, by impreza choć w niewielkim stopniu przypominała te, które od lat organizowano w Europie.

Według wielu historyków sportu organizacja i poziom sportowy tamtych mistrzostw pozostawiał wiele do życzenia. Weźmy choćby sposób ustalania miejsc na mecie: czas mierzono tylko pierwszemu zawodnikowi, a kolejność pozostałych ustalano w metrach. Dochodziło do sytuacji, w których różnicę pomiędzy biegaczami podawano z dokładnością do kilku centymetrów. Aż dziw bierze, jak czujny i dobry wzrok mieli ówcześni sędziowie!

Kolejnym minusem był brak rywalizacji kobiet, które na swoje mistrzostwa musiały poczekać jeszcze dwa lata, do roku 1922. Man-kamentów i niedociągnięć można wymienić więcej, tylko po co? Lekkoatletyka w biało-czerwonych barwach wówczas dopiero kiełkowała. Polacy, może i na błędach, ale skutecznie uczyli się nowej dyscypliny. Rozwijali ją. Lansowali. Zresztą o wzroście jej popularności jeszcze będzie mowa w tej książce, ale już teraz warto podać pewne dane: w 1920 roku, gdy Lwów organizował premierowe mistrzostwa kraju, w Polsce oficjalnie działało jedenaście klubów lekkoatletycznych, w których zarejestrowano dwustu sześćdziesięciu pięciu zawodników. Sześć lat później liczba ta wzrosła do stu dwudziestu sześciu zespołów. Jednocześnie z miesiąca na miesiąc rosta liczba osób czynnie uprawiających biegi, rzuty czy skoki. Rósł również poziom sportowy i organizacyjny zawodów. Dlatego warto bronić tych pierwszych mistrzostw. Przecież były iskrą, która później spowodowała wybuch. Były wyjątkowe. I przełomowe.

\*\*\*

Niewątpliwym bohaterem tamtej imprezy został wspomniany już Wacław Kuchar. Poza okraszonym rekordowym czasem biegiem na 800 metrów zdobył jeszcze pierwsze miejsce w biegu na 110 metrów przez płotki, a dystans ten pokonał w 18 sekund. Do tego dołożył trzy tytuły wicemistrzowskie: w skoku w dal (6,13 metra), w trójskoku (12,18 metra) i skoku o tyczce (3 metry). Urodzony we wrześniu 1897 roku sportowiec prawdziwy popis dał w biegu rozstawnym 4 x 400 metrów. W tej konkurencji wystartowała tylko reprezentacja Polski, a niesiony

dopięciem lwowskich kibiców Kuchar przebiegł wymaganą odległość w 53 sekundy. Dziś ten czas nie powala, ale w 1920 roku, w jednym z biegów eliminacyjnych w Antwerpii, identyczny rezultat uzyskał Amerykanin Ted Meredith, dwukrotny mistrz olimpijski z 1912 roku. Biegowo był więc Wacek w światowej elicie! Nieco słabiej prezentował się w konkurencjach rzutowych. Po jego próbach oszczep co rusz wbijał się w okolice 40. metra, a najlepszy wówczas Polak, Sławosz Szydlowski, we Lwowie rzucił ponad osiem metrów dalej. Nie zmienia to faktu, że Kuchar był nieprawdopodobnie wszechstronnym sportowcem, lecz uczciwie należy też przyznać, że lekkoatletyka nie była dla niego dyscypliną pierwszego wyboru. W grudniu 1926 roku na łamach „Przeglądu Sportowego” tak opisywał swoją sportową pasję i hierarchię: „Urodziłem się w 1897 roku w Łańcucie. Od pierwszej chwili otoczony byłem atmosferą sportową. Mając tak doskonałe wzory, jak braci moich Tadeusza, «Lola» i Władka, szybko zapaliłem się do sportu. Pierwszą moją kochanką sportową była piłka nożna, stosunki z nią nawiązałem już w 8-mym roku życia i mimo kuszących propozycji z innych stron, pozostałem jej wierny aż po dzień dzisiejszy. (...) Lekkoatletykę pielęgnowałem o tyle, o ile potrzebna mi była zaprawa do piłki nożnej. Na serio zabrałem się do niej dopiero w 1915 roku. Rokowano mi w lekkiej atletyce bardzo dobre nadzieje. Nie chciałem puścić piłki, a pogodzić się te dwie rzeczy nie dały”<sup>1</sup>.

Można tylko przypuszczać, jakie wyniki lekkoatletyczne uzyskałby ten wybitny sportowiec, gdyby to królowa sportu była najbliższa jego sercu.

---

<sup>1</sup> „Przegląd Sportowy” nr 51, 25 grudnia 1926, s. 2.

Warto w tym miejscu napomknąć, że teoria Wacka o wpływie lekkoatletyki na sprawność piłkarza nie była odosobniona. We wrześniu 1920 roku na łamach wydawanego w Bytomiu „Sportowca” redaktor Michał – inspirowany listem czytelnika o niewiele mówiącym podpisie „K.B.” – radził, jakie elementy lekkoatletycznego rzemiosła mogą pomóc w piłkarskim rozkwicie. I tak futboliści powinni uzyskiwać jak najlepsze czasy w biegu na 100 metrów. Przecież gracze, którzy są szybcy, zyskują na boisku kolosalną przewagę nad przeciwnikiem. Piłkarz nie powinien również odpuszczać treningów wytrzymałościowych, gdyż mogą mu one pomóc pod koniec meczu. Bramkarze natomiast szczególnym uczuciem powinni obdarzyć skoki: w dal, wzwyż lub trójskok. W treningu piłkarskim winny pojawić się również rzuty, ponieważ doskonale wyrabiają mięśnie i podnoszą ogólną siłę człowieka. Z perspektywy czasu rady te wydają się zabawne i oczywiste, ale w drugiej dekadzie XX wieku, kiedy sportowcy i trenerzy nie mieli tak łatwego dostępu do informacji i szkoleń, były na wagę złota. Dosłownie.

\*\*\*

W ciepłe lipcowe dni we Lwowie pełnym blaskiem rozbłysła gwiazda innego przedwojennego biegacza – Stanisława Sośnickiego. Bardzo zdolny zawodnik warszawskiej Polonii nigdy nie zyskał statusu podobnego do Kuchara. A szkoda! W Mistrzostwach Głównych Polski jako jedyny mocno postawił się reprezentantom Pogoni i Czarnych. W tamtej imprezie różni lwowscy sportowcy zwyciężali w dwunastu z dziewiętnastu głównych konkurencji. Dominacja? Spora, ale nie przytłaczająca,



